

Buszując po Bece

Artykuł ukazał się w Dzienniku Bałtyckim, wydanie z 7 grudnia 2017 r.

Powietrzne zaloty, żłobki wśród fal, trele, kłaskania, koncerty na trąbki – to zaledwie próbka spektakli natury, jakie oferuje skrawek lądu, morza i rzeki położony u wrót Trójmiasta. Rezerwat Beka to mekka turystów i fotografów przyrody.

Pokryte koronkami szadzi trzciny kołyszą się na wietrze, grudniowe słońce oświetla ogromne stado gęsi i łabędzi szukających zimowego schronienia w jednym z najpiękniejszych rezerwatów przyrody na wybrzeżu Bałtyku, w rezerwacie Beka. Reda uchodzi tu do morza, tworząc siedlisko przywodzące na myśl ostatnie wielkie mokradła Europy – Bagna Biebrzańskie. Łagodny klimat i bliskość morza sprawiają jednak, że nawet zimą to ptasi raj.

– W ujściu Redy zimą bywa tłoczno – uśmiecha się Florian Kowalczyk, kierownik rezerwatu przyrody Beka z ramienia Ogólnopolskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków (OTOP). – Schronienie i żerowiska znajdują tu stada ptaków wodnych liczące nierzadko kilkaset sztuk. Głównie gągoły, kormorany, łyski, krzyżówki, gęsi gęgawy, łabędzie nieme oraz krzykliwe.



Łabędzie krzykliwe, fot. Paweł Kołodziejski

Obramowany stromymi stokami wysoczyzny rezerwat Beka to oaza spokoju. Choć położony tuż obok gwarne Trójmiasta, jest miejscem, w którym w latach 70. i 80. XX wieku znajdowało się jedno z największych w pasie nadbałtyckim lęgowisk bałtyckiego podgatunku biegusa zmiennego i największe jego lęgowisko w Polsce. Gniazdowało tu pół setki par tego ptaka z rzędu siewkowych, w żargonie ptasiarzy zwanego „siewkusami”. To łatwa do rozpoznania grupa. Wiele gatunków związanych jest z płytką wodą i błotami. Poruszają się w stadkach i biegnąc, drobią kroczki. Najczęściej mają wąskie skrzydła i dość długie nogi, a pióra przybierają barwy ziemi z pojawiającymi się tu i tam białymi plamami.

– W zarządzeniu z 1988 roku, ustanawiającym rezerwat Beka, można przeczytać, że celem ochrony niemal 200 hektarów jest zachowanie ze względów naukowych i dydaktycznych bogatej awifauny lęgowej i przelotnej oraz wilgotnych, słonych łąk, tak zwanych solnisk nadmorskich – wyjaśnia Bogumiła Błaszowska, specjalistka do spraw zarządzania obszarami chronionymi OTOP. – Jednym z celów ochrony była właśnie ta kolonia lęgowa biegusa zmiennego na rzadkich, pięknych siedliskach.



Jeden z gatunków kukulek – storczyków kwitnących w rezerwacie, fot. Bogumiła Błaszowska

Objęcie ochroną rezerwatową, paradoksalnie, zaczęło jej zagrażać. Biegusy zmienne – podobnie jak inne gniazdujące na Bece siewkusy: czajki, krwawodzioby i kszuki – zakładają gniazda tylko wśród niskiej roślinności. Tę zaś, kiedy wycofali się rolnicy, zaczęła pochłaniać trzcina.

Dolina rzeki Redy przez ponad 200 lat była wykorzystywana rolniczo. Kaszubscy gospodarze kosili tu trawę i wypasali bydło, współtworząc z naturą unikatowe siedliska: solniska nadmorskie, łąki trzęślicowe, młaki. Kiedy większość powierzchni rezerwatu opanowały trzcinowiska, przyrodnicy podjęli walkę o przywrócenie dawnych siedlisk. To dlatego na Bece spotyka się krowy i konie, a także ludzi i sprzęt koszący trzcinę.

Dzięki tym działaniom na łąkach i młakach przez okrągły rok można obserwować niezwykle spektakle. W maju odpoczywają tu ciągnące ku północy bataliony. Samce batalionów przypominają muszkietierów – każdy z barwną kryzą wokół szyi, każdy w innym kolorze. Nie ma dwóch tak samo „ubranych” szermierzy. Z kolei jesienią Beka zapełnia się setkami żurawi zwracających na siebie uwagę romantycznym klangorem przypominającym głos trąbki, rozkrzyczanych gęsi i powracających z łęgowskich czajek, batalionów, biegusów. Żeby to zobaczyć, na wale prowadzącym przez Bekę ptasiarze ustawiają lunety. Większość przestrzega zakazów, jakie obowiązują w rezerwacie, który z definicji narzuca odwiedzającym ograniczenia.

– Z radością udostępniamy odwiedzającym rezerwat – wyjaśnia Hanna Rachwald, specjalistka ds. edukacji OTO. – Wytyczyliśmy ponad 4,5 km szlaków, postawiliśmy tablice informacyjne, w planach mamy budowę wieży widokowej i kładki na słonawę oraz serwis internetowy rezerwatu z aplikacją na urządzenie mobilne. Zwiedzając Bekę, trzeba jednak pamiętać, że tu toczy się prawdziwe życie. Zwierzęta zalecają się, przychodzą na świat, polują czy po prostu odpoczywają. Potrzebują spokoju. Płoszenie stad na rozlewiskach, wymuszanie zrywania się do lotu, kiedy one łapią oddech i żerują, naprawdę im szkodzi. Niepotrzebna aktywność spala zdobywane z takim trudem kalorie. Dzikim ptakom, w przeciwieństwie do ludzi, grozi raczej głód niż przesyty.



Pliszka cytrynowa, fot. Paweł Kołodziejski

Dlatego tak ważne jest, żeby zachować ciszę: nie wjeżdżać samochodami, motorami czy kładami, nie podpływać do stad motorówkami, na kajakach ani nawet na deskach. Wędrując zaś pieszo czy na rowerze, nie zbaczać z wyznaczonych szlaków, choćby nie wiem jak korciło, żeby podejść bliżej. A korci. Na Bece można spotkać rzadkości: wiosną i latem pliszkę cytrynową, na jesieni i zimą śniegułę i biegusa morskiego. Tu w norach zakładają gniazda ohary, tu polują bieliki, wśród trzin ukrywają się wąsatki, których samce mają wąsy, jakich nie powstydziliby się żaden Sarmata. Wszystkie są bardzo fotogeniczne. Płoszenie stało się jednym z największych zagrożeń dla przyrody Beki.

– Wierzę, że konfliktom turystów z przyrodą może zaradzić edukacja – dodaje Hanna Rachwald. – W muzeum łatwo godzimy się z zakazem podchodzenia zbyt blisko do eksponatów czy robienia zdjęć z lampą błyskową, rozumiejąc, że wilgoć tysiąca oddechów czy światło wielu fleszy niszczy dzieła sztuki. W naturze niechętnie godzimy się z podobnymi zakazami, choć zakłócanie spokoju dzikim stworzeniom w ich własnym „domu” grozi nawet ich śmiercią. Być może wynika to z faktu, że pojedynczy zapalony fotograf czy obserwator w danym momencie jest jedyną osobą wędrującą przez rezerwat, na przykład o brzasku. Nie sądzi, żeby jeden człowiek mógł przynieść szkodę. Nie zna skali łamania zakazów przez dziesiątki podobnych osób.

A może lepsze, ciekawsze ujęcie, bywa pokusą nie do odparcia? Przecież szkodliwości działań nie widać od razu. Tymczasem niepokojone ptaki porzucają lęgi. Ptak, któremu po raz kolejny przerwano polowanie, może zginąć z głodu, a przestraszone gęsi i kaczki mogą opuścić tradycyjne, bezpieczne pierzowisko na rzecz niesprawdzonego, co niesie groźbę zagłady całych stad.

Pierzowisko to miejsce, gdzie ptaki zrzucają pióra i przez kilka tygodni nie są w stanie latać. W tym krytycznym okresie szukają terenów wolnych od drapieżników, z dala od ludzi. Jedno z najważniejszych miejsc pierzenia gęsi i kaczek na Zatoce Puckiej znajduje się właśnie w ujściach Redy i Zagórskiej Strugi oraz na wodach zatoczki pomiędzy nimi. Dlatego nie wolno wykraczać poza wyznaczony szlak ani wędrować wzdłuż wybrzeża do ujścia Redy czy wzdłuż jej brzegów do ujścia. Niech ptaki wiedzą, że nic im tam ze strony ludzi nie grozi.

Zwłaszcza że obserwacje i fotografie wykonane z mostku na Redzie, przez który prowadzi ścieżka dydaktyczna, bywają równie spektakularne. Choćby te z życia małych nurogęsi. Wykluwają się w dziuplach, spróchniałych pniach czy norach pod wykrotami nad Redą. Ich matki są szare, z brązową głową, i sprawiają wrażenie nieco rozczochranych. Wysiadują od kilku do 17 jaj. Ale na wodach Zatoki w pobliżu dawnej osady Beka, gdzie rzeką wyprowadzają swoje potomstwo, można zobaczyć samice wiodącą nawet do 26 piskląt! To opiekunka żłobka, a malce niewątpliwie pochodzą od niej.

samicy. Warto poobserwować nurogęsi dłużej, bo pisklaki, gdy są zmęczone, wdrapują się na grzbiet opiekunki i pływają na niej jak na pierzastej łódce.



Nurogęsi, fot. Paweł Kołodziejcki

Im więcej ludzi w świecie dzikiej przyrody, tym więcej wyzwań, by połączyć potrzeby natury i jej obserwatorów. Działania, które oficjalnie nazywa się „kanalizacją ruchu turystycznego”, aby były przyjazne dla odwiedzających, wymagają pieniędzy. Udało się je zdobyć dzięki współpracy między OTOP, Fundacją Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego oraz Wojewódzkim Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku, które wspólnie otrzymały dofinansowanie projektu „Zrównoważona turystyka i ekstensywne rolnictwo dla rezerwatu przyrody Beka” w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego na lata 2014–2020.

To świetna wiadomość. Bo odwieczne rytuały narodzin i śmierci, wędrówki i odpoczynku, miłości i walki w reżyserii czterech pór roku będą mogły zachwycać tylko wtedy, jeśli my, ludzie, będziemy się zachowywać w teatrze przyrody jak mądrzy widzowie. Do zachwyty dołączając szacunek.

Marzenna Nowakowska



URZĄD MARSZAŁKOWSKI
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

